

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

"The POLISH WORKER  
in Great Britain."

# ROBOTNIK POLSKI

## W WIELKIEJ BRYTANII

Niech żyje rząd robotniczy i włościański!

Niech żyje Socjalizm!

Sponsored by the Polish  
Socialist Party (P.P.S.).Redakcja i administracja —  
Editorial and Business Offices  
8, Motcomb Street, London, S.W.1  
Tel.: SLOane 0961.Prenumerata kwartalna 1 s. 6 d.  
półroczna 3 s., roczna 6 s.Ceny ogłoszeń podajemy na  
żądanie. — Za treść ogłoszeń  
redakcja nie odpowiada.

Redaktor: Adam Ciołkosz.

## KRES ETAPU

Do niedawna przywódcy koncesjonowanej PPS mówili chętnie i dużo o specyficznej polskiej drodze do socjalizmu, jako nakazanej odrębnościami rozwojowymi Polski i proletariatu polskiego. Wedle tych wypowiedzi, jednym z podstawowych czynników owej „polskiej drogi” miała być samodzielność i niezależność Polskiej Partii Socjalistycznej (w jej koncesjonowanym kształcie), przy jednoczesnym trwaniu w „jednolitym froncie robotniczym” pospołu z PPR czyli komunistami. „Historycznie niezbędne i twórcze jest istnienie, działalność, rozwój, praca PPS” — mówił Hochfeld w wykładzie inauguracyjnym Wojewódzkiej Szkoły Partyjnej w Łodzi dnia 16 października 1947. „PPS jest i będzie polskiemu narodowi potrzebna” — mówił Cyrankiewicz na kongresie koncesjonowanej PPS we Wrocławiu dnia 15 grudnia 1947.

W trzy miesiące później, dnia 17 marca 1948, tenże Cyrankiewicz wypowiedział mowę, będącą nekrologiem dla partii, której przewodnił i której samodzielnego istnienia miał bronić. Teraz zaś, w dniu 17 lipca br., na zebraniu aktywu centralnego PPS(k) Cyrankiewicz wygłosił referat, w którym rozwinął swą ocenę sytuacji, jaka powstała po decyzji połączenia PPS(k) i PPR w „Zjednoczoną Partię Polskiej Klasy Robotniczej”. Z kolei, we wszystkich województwach odbyły się zebrania aktywistów partyjnych PPS(k) i wszędzie uchwalono jednogłośnie rezolucję, stwierdzającą solidarność z tezami referatu sekretarza generalnego partii. Są to zatem dzisiaj tezy całego już aparatu partyjnego. Posługując się nimi, a także tezami referatu wygłoszonego przez Oskara Langego na konferencji aktywu stołecznego PPS(k) w dniu 2 lipca br., możemy dziś sporządzić ideologiczny bilans zamknięcia tworu, który przed czterema laty pod osłoną sowieckich bagnetów przywłaszczył sobie nazwę PPS; będzie to zarazem bilans otwarcia nowej partii, która chyba tylko ze względów taktycznych nie przyjmuje nazwy partii komunistycznej.

(1) Przede wszystkim, Cyrankiewicz stwierdza, że „partia robotnicza, partia lewicowo-socjalistyczna czy partia komunistyczna... nie może nigdy stać w miejscu”; także więc t. zw. „demokracja ludowa” w Polsce jest jedynie **t w o r e m p r z e j ś c i o w y m**, przystankiem w drodze. Lange powiada podobnie: „My, socjaliści, nie uważamy demokracji ludowej za ostateczną formę ustroju. Jest ona tylko punktem wyjściowym na drodze do socjalizmu”.

(2) Jak rozumieć socjalizm, co to jest ustrój socjalistyczny, gdzie szukać wzoru jego realizacji? „Jest rzeczą naturalną” — odpowiada na to pytanie Cyrankiewicz —

„że w naszym pochodzie ku socjalizmowi kierujemy się doświadczeniami klasy robotniczej, która ten pochód rozpoczęła o ćwierć wieku wcześniej — klasy robotniczej Związku Radzieckiego. Jest rzeczą zrozumiałą, że w pochodzie tym kierujemy się doświadczeniami tej partii, która w warunkach nieporównanie trudniejszych z niespotykaną konsekwencją realizowała program socjalistyczny — partii bolszewickiej”.

Jasne dla każdego: w tym wywodzie **ex Oriente lux**, ze Wschodu przychodzi światło. Więc Cyrankiewicz zaznacza raz po raz: „Stolica rewolucji teraz staje się Moskwa”.

(3) Ustrój demokracji ludowej — przypomina Lange — „to koalicja klasy robotniczej, chłopów, inteligencji pracującej i pewnej części drobniomieszczanstwa”. Tak było; teraz jednak rozpoczyna się marsz od stacji „demokracji ludowej” do stacji socjalizmu. Któż ma prowadzić Polskę do socjalizmu, kto ma w nowym etapie w ogóle prowadzić Polskę? „Przodowniczką narodu jest klasa robotnicza” — oświadcza Cyrankiewicz, a Lange tak uzasadnia tę produkcyjną rolę proletariatu:

„Demokracja ludowa, pozostawiona sama sobie, może nowórcie do kapitalizmu, dlatego też musi być świadomie kierowana przez klasę robotniczą, najbardziej świadomą politycznie klasę narodu, świadomie dążącą do urzeczywistnienia socjalizmu... Bez kierowniczej roli klasy robotniczej nigdy nie dojdziemy do pełnego socjalizmu”.

„Sanacja” mówiła o demokracji kierowanej, Lange mówi o demokracji ludowej kierowanej; nauka nie poszła w las! „Sanacja” rezerwowała rolę kierowniczą w państwie dla wojska i dla biurokracji, Lange rolę tę zastrzegła dla robotników. Ale nie należy tej roli przewodniczej proletariatu rozumieć zbyt dosłownie; Lange od razu sam wyjaśnia, co ma na myśli, podkreślając, że:

„Etap obecny nie może być procesem żywiołowym, lecz musi być kierowany przez organy polityczne i gospodarcze państwa ludowego”.

A więc przez biurokrację i przez policję. Cóż zaś pozostaje dla klasy robotniczej, jako bezpośredni wyraz jej woli politycznej? Czy

może partia — zwłaszcza teraz, kiedy na widowni zarysowało się jedno tylko, zjednoczone stronnictwo klasy robotniczej?

Kto tak sądzi, ten grubo się myli.

(4) Partia — poucza Cyrankiewicz — nie jest dla wszystkich, nie jest nawet dla wszystkich robotników; partia jest „**awangardą** klasy robotniczej”, gdyż do jej szeregów wchodzi „tylko czołowa masa robotników”; co więcej, nawet wewnątrz partii są różne stopnie dojrzałości politycznej i stąd — własne słowa Cyrankiewicza! — istnieje także „**awangarda robotnicza** kierująca partią”. Czyli **awangarda awangardy**. „Jest rzeczą oczywistą” — wywodzi on dalej — że ta przed-awangarda nie może czekać, aż wszyscy w partii „zrozumieją całość rozgrywających się procesów politycznych i samodzielnie wyciągną właściwe wnioski”. Ta przed-awangarda (inaczej elita partyjna) musi myśleć, postanawiać i działać za ogół członków partii, musi go prowadzić i musi mu przewodzić.

W ten sposób otrzymujemy obraz, na którym rysuje się **naród**, prowadzony (rzekomo) przez klasę robotniczą; klasa robotnicza, prowadzona przez organy polityczne i gospodarce państwowe oraz (rzekomo) przez partię; partia, prowadzona przez awangardę kierowniczą; pozostaje jeszcze tylko czekać, aż okrzyknięty zostanie **wódz**, kierujący awangardą partyjną, i będziemy mieli kompletny wizerunek państwa jednopartyjnego, opartego na systemie elitarnym i zbudowanego hierarchicznie. W rzeczywistości, to co głosi Cyrankiewicz sprowadza się do totalizmu politycznego, albowiem o tym, kto jest (by posłużyć się określeniami Cyrankiewicza) „mniej wyrobionym towarzyszem” a kto należy do „aktywu wysoko uświadomionego” rozstrzygać w ostatniej instancji będzie „Bezpieka”.

(5) Na takiej oto podstawie rysuje się pomiędzy komunistami z PPR-u a kierownictwem koncesjonowanej PPS „całkowita zgodność w zasadniczych problemach ideologicznych”, zgodność, która ma być „podstawowym warunkiem prawdziwości zjednoczenia organicznego partii”. Ta zgodność uzyskała nawet swą formułę: „Weszliśmy — głosi Cyrankiewicz — na płaszczyznę tego, co w języku politycznym nazywa się marksizmem - leninizmem”. I tu mowca przypomina słowa swego tegorocznego przemówienia 1-majowego:

„Ideologicznym drogowskazem w walce (klasy robotniczej) stał się marksizm, wzbogacony doświadczeniami Wielkiej Rewolucji Październikowej i naukami jej przywódców Lenina i Stalina”.

Padła więc i nazwisko Stalina, a pada nie przypadkowo i nie jednorazowo, bo oto co czytamy w warszawskim „Robotniku” w sprawozdaniu z „kongresu zjednoczeniowego młodego pokolenia”, odbytego we Wrocławiu w dniu 20 lipca br.:

„Szczególny entuzjazm wykazali delegaci podczas powitania przez przewodniczącego zjazdu przedstawicieli Czerwonej Armii. Słychać było okrzyki na cześć bohaterkiej armii Związku Radzieckiego oraz bez przerwy skandowane: Stalin, Stalin, Stalin”.

Ten skandowany wyraz: „Stalin” słychać już będzie bez przerwy nad wszystkimi tymi zgłajchszaltowanymi tworam, noszącymi nazwę Zjednoczonej Partii Polskiej Klasy Robotniczej, Związku Młodzieży Polskiej, Zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, itd. itd. itd. Lange wciąż jeszcze zapewniał w swym referacie, że „w sposób pokojowy będziemy systematycznie kroczyć tą polską drogą do socjalizmu, do ustroju socjalistycznego” — ale Zambrowski, stary wyga komunistyczny, rychło położył kres tym spóźnionym echem minionego okresu. Tak bowiem pouczał Zambrowski na krajowej naradzie aktywu PPR:

„Demokracja ludowa jest **ncwą**, odmienną od dyktatury proletariatu drogą do socjalizmu, która stała się możliwa dzięki zwycięstwu socjalizmu w ZSSR na drodze dyktatury proletariatu. Demokracja ludowa wyrasta z pnia ideologicznego marksizmu - leninizmu i nie ma nic wspólnego z socjal-demokratyczną teorią pokojowego wrastania w socjalizm”.

Nie będzie więc odrębnej „polskiej drogi”, będzie jedynie wspólna droga wszystkich krajów „demokracji ludowej”, krajów satelickich ZSSR. Droga to różna od tej, którą szli komuniści w Rosji, lecz cel jest jednakowy; Zambrowski nazywa go socjalizmem, ale powinien był mówić o **s o w i e t y z m i e**.

Epizod dobiega końca. Uzurpatorzy, którzy pod osłoną „Bezpieki” wywijali przywłaszczonym sobie sztandarem PPS, dotarli obecnie do kresu etapu. W nowym odcinku swej drogi — weszli na szlak Kominformu. I n n a jest droga prawdziwego socjalizmu polskiego, wiernego swej 55-letniej tradycji i swemu programowi niepodległościowemu i demokratycznemu. Idea i tradycja PPS, a nawet samo jej imię, może sobie dzisiaj szukać w Polsce schronienia już tylko na dnie serc robotniczych; swobodna działalność socjalizmu polskiego jest możliwa obecnie tylko na **o b c z y Ź n i e**. Niech nikt jednak nie oczekuje, że wwieści on białą chorągiew kapitulacji; będzie on prowadził swą walkę o Polskę prawdziwie niepodległą, demokratyczną i socjalistyczną — aż do zwycięstwa.

A. C.

# “WRÓCICIE!”



Tow. Juan Arevalo należy do najstarszych działaczy związków zawodowych w Ameryce Łacińskiej, jest twórcą wielu organizacji robotniczych w Argentynie, Republice Dominikańskiej i na Kubie. Arevalo jest współtwórcą utworzonej w 1916 roku organizacji kontynentalnej związków zawodowych COPA (Confederación Obrera Pan Americana), która zainicjowała działalność wielu różniejszych konfederacji krajowych. Obecnie Arevalo pełni w Hawanie na Kubie funkcję sekretarza generalnego CROI (Comite de Relaciones Obreras Internacionales) i członka egzekutywy Federación Socialista de Cuba. Redaguje poważny, istniejący 27 lat miesięcznik socjalistyczny „Accion Socialista” i dwutygodnik syndykalny „La Voz del Sindicato”, jest stałym współpracownikiem wszystkich niemal wydawnictw syndykalnych w Ameryce Łacińskiej, artykuły jego drukuje na pierwszych stronkach prasa Amerykańskiej Federacji Pracy (AFL).

(Zaznaczamy, że w krajach Ameryki Łacińskiej robotnicze związki zawodowe noszą nazwę syndykatów).

Uchwycenie tow. Arevalo nie należy do rzeczy najłatwiejszych, dziś jest w Hawanie, jutro na sesji komisji syndykalnej w Miami, a za tydzień dowiadujemy się, że odbywa właśnie narady z przywódcami syndykalnymi w Republice Dominikańskiej. Uchwyciliśmy więc moment, gdy po powrocie z objazdu organizacji syndykalnych w republikach południowo-amerykańskich przygotowywał do druku lipcowy numer „Accion Socialista” i poprosiliśmy o rozmowę dla „Robotnika Polskiego w Wielkiej Brytanii”.

Pierwsze pytanie naturalnie dotyczy wrażeń z ostatniego objazdu.

— W Ameryce Łacińskiej — zaczyna tow. Arevalo — sytuacja w ruchu syndykalnym jest jasna. Komunistyczna ekspozytura CTAL (Confederación de Trabajadores de America Latina) jest trupem, nie reprezentuje nikogo; ani jedna konfederacja krajowa nie współpracuje już z CTAL i z Toledano, o którym od dawna twierdziłem, że jest posłusznym agentem Stalina. Ze wszystkich konfederacji krajowych w Ameryce Łacińskiej wyrugowano komunistycznych agentów, którzy przeszli do defensywy. Jakaż różnica między rokiem 1945 a obecnym; jak oczyściła się atmosfera w ruchu robotniczym kontynentu! Teraz dopiero masy robotnicze widzą jasno, kto sabotował prace konfederacji i dla jakich celów wyzyskiwany był ruch syndykalny.

Nowoutworzona organizacja syndykalna obu Ameryk, CIT (Confederación Interamericana del Trabajadores) ma wiele zadań do spełnienia i sądzę, że scementuje ruch robotniczy. Niestety nie należy do CIT-u potężna organizacja syndykalna argentyńska CGT, skupiająca ponad 3 miliony robotników argentyńskich i stanowiąca siłę, z którą trzeba się liczyć. Wiele złożyło się powodów na brak udziału CGT w pracach CIT-u; moim zdaniem wina jest po obu stronach; niestety pokutuje jeszcze w pewnych kołach niefortunna polityka Bradena.

Nie ma na świecie pokoju, wolnemu światu zagraża sowiecki totalizm i dlatego uważam, że w tych ciężkich i przełomowych czasach świat robotniczy Ameryki musi być zjednoczony. Nie chcę bawić się w przepowiednie, ale sytuacja jest bardzo poważna, ajenci sowieccy nie śpią. Nie przeceniam, ale i doceniam niebezpieczeństwo komunistycznej piątej kolumny w Ameryce. Nam wszystkim grozi nowy totalizm i w obliczu niebezpieczeństwa, demo-

kratyczny ruch robotniczy musi być zjednoczony. Utworzenie CIT-u to olbrzymi krok naprzód, udział potężnej Amerykańskiej Federacji Pracy (AFL) i związków kanadyjskich w nowej centrali syndykalnej jest dowodem, że jedność syndykalna kontynentu może i musi być osiągnięta. Trzeba jeszcze tylko znaleźć sposób na wprowadzenie do CIT-u argentyńskich związków zawodowych CGT. Wierzę, że już wkrótce CGT znajdzie się w CIT. W czasie mojej ostatniej podróży po krajach Ameryki Łacińskiej odwiedziłem także i Argentynę i obiektywnie stwierdzam, że CGT stanowi siłę i to siłę bardzo poważną. Na wielkim mityngu syndykalnym, który odbył się w Teatro Colon w Buenos Aires, słyszałem z ust przywódców CGT, że w razie wybuchu konfliktu zbrojnego argentyńska klasa robotnicza natychmiast stanie po stronie demokracji. Bo bez względu na system polityczny panujący w tym czy innym kraju Ameryki Łacińskiej, postawa klasy robotniczej jest jedna: antytotalistyczna, antykapitalistyczna i antyfaszystowska. Robotnik w Ameryce wie dobrze, co się dzieje w krajach Europy środkowej i środkowo-wschodniej; wie, że kraje te ciemnione są przez sowieckich totalistów, którzy tylko kolorem różnią się od swych brunatnych kolegów.

W odpowiedzi na zapytanie o ruch socjalistyczny w Ameryce Łacińskiej, tow. Arevalo mówi:

— W Ameryce Łacińskiej nie ma ruchu socjalistycznego w pojęciu europejskim. Istnieją u nas organizacje socjalistyczne, w niektórych republikach nawet wcale silne, ale ruch socjalistyczny tutaj znajduje się dopiero w pierwszej fazie rozwoju. Na Kubie, w Chile, w Argentynie, w Brazylii i w innych republikach południowo-amerykańskich od wielu lat istnieją partie socjalistyczne. Taka np. Argentyńska Partia Socjalistyczna odgrywała swego czasu bardzo poważną rolę w życiu politycznym Argentyny, ma wielu poważnych i wpływowych działaczy; obecnie partia nasza w Argentynie po reorganizacji ma bardzo poważne szanse na stanie się partią całego proletariatu argentyńskiego. My socjaliści w Ameryce Łacińskiej pracujemy cicho, bez szumu i reklamy, ale pracujemy systematycznie i z każdym dniem rosną nasze szeregi. Jeszcze niedawno w Chile ruch socjalistyczny był w powijakach; obecnie — mamy piękną partię socjalistyczną chilijską, która posiada liczną reprezentację w parlamencie, ma swoich senatorów, burmistrzów, radnych miejskich. W Ameryce Łacińskiej ruch socjalistyczny jest jedyną nadzieją mas pracujących. Najlepszym dowodem, jakie są wpływy socjalizmu w Ameryce Łacińskiej, jest fakt, że w niektórych republikach komuniści organizacje swoje nazwali „Socialista Popular”, „Vanguardia Socialista” itp., aby tym fałszywym szyldem przyciągnąć masy, dla których socjalizm oznacza sprawiedliwość społeczną, koniec wyzysku i ucisku, ludzkie warunki bytu i prawdziwą nieskrępowaną wolność. Za sprawę najpilniejszą uważam utworzenie wspólnego biura socjalistycznego dla kontynentu amerykańskiego; utworzony w ubiegłym roku Comite de Relaciones Obreras Internacionales jest załącznikiem takiego biura, które im wcześniej powstanie tym lepiej. Socjalizm humanistyczny ma olbrzymią rolę do odegrania w Ameryce Łacińskiej i kto wie, czy nie na naszym terenie nastąpi renesans światowego socjalizmu.

Towarzysz Arevalo należy do szczyrzych przyjaciół polskiego ruchu socjalistycznego i następne pytanie związane jest z sytuacją w Polsce i w innych krajach okupowanej Europy. Tow. Arevalo odpowiada nam:

— Należałem do tych działaczy syndykalnych, którzy już w 1945 roku po Jałcie zdawali sobie sprawę z niebezpieczeństwa sowieckiego. Uważałem umowę w Jałcie za pospolite zaprzeczenie narodu, który pierwszy zbrojnie przeciwstawił się hitlerowskiemu faszystom — za cenę zły pokoju i ułożenia dobrych stosunków z Rosją. My dobrze wiemy, co się w Polsce dzieje, tak samo wiemy, jak wyglądają stosunki w Czechosłowacji, Rumunii, na Węgrzech i w innych krajach gdzie

rządzi NKWD. Dobrze pamiętamy ohydne morderstwo, dokonane na Erlichu i Alterze; znamy historię procesu t. zw. 16-stki, masowe aresztowania niezależnych przywódców socjalistycznych w Polsce, m. in. towarzysza Pużaka. Łamy naszej prasy stoją otworem dla polskich towarzyszy, z prawdziwą radością drukujemy każdą notatkę, świadcząca, że trwacie, że działacie. Pisaliśmy o waszym emigracyjnym kongresie w Belgii i bardzo chcielibyśmy, aby i inne emigracyjne grupy socjalistyczne z okupowanych krajów w Europie wykazały podobną aktywność. Wiemy, że polski ruch socjalistyczny ma swe organizacje na zachodzie Europy i w Stanach Zjednoczonych, ma swą prasę i wydawnictwa i każdy egzemplarz waszego wydawnictwa, chociaż językowo w większości wypadków niezrozumiały, sprawia nam wiele satysfakcji. Wiem, że pracujecie w trudnych, bardzo trudnych warunkach, ale taka to już jest nasza socjalistyczna doła! Obecny stan nie może potrwać długo; wróćcie do swego kraju, który wydał tylu bojowników o wolność i socjalizm, zbudujecie nowe życie na nowych podstawach, podstawach socjalizmu humanistycznego! Dużą wagę przywiązuję do utworzonego niedawno biura socjalistycznego w Paryżu, które skupia niezależnych przywódców socjalistycznych z okupowanej Europy; uważam, że powinny być w nim reprezentowane wszystkie socjalistyczno-demokratyczne grupy ze wszystkich krajów okupowanych, bez względu na to, czy ruch socjalistyczny w danym kraju był silniejszy czy słabszy w okresie międzywojennym.

Na zakończenie chcę wrócić waszą uwagę na ważną i pilną sprawę: do Ameryki Łacińskiej przyjeżdża ostatnio wielu uchodźców polskich i żołnierzy waszej wspaniałej armii, którzy znajdują pracę w fabrykach i na farmach. Powiedzcie waszym rodakom, aby bez ociągania się wstępowali w szeregi syndykatów. Po pierwsze uniemożliwi to eksploatację właścicielom fabryk i farm, a po drugie znakomicie przyczyni się do ułożenia dobrych i koleżeńskich stosunków z robotnikiem krajowym. Mówiłem na ten temat z przywódcami krajowych syndykatów, którzy nie widzą żadnych przeszkód, aby polscy towarzysze, którzy przyjechali do Ameryki Łacińskiej jako emigranci i mają prawo pracy, znaleźli się w syndykatach, gdzie mieć będą równe z nami prawa i równe obowiązki.

## ŻOŁNIERZE A. K. W ŁAGRACH SO- WIECKICH

Walny Zjazd Kongresu Polonii Amerykańskiej, odbyty w Filadelfii, powziął następującą uchwałę:

Zebrani na Konwencji w Filadelfii, Amerykanie polskiego pochodzenia, pragniemy poruszyć sumienie cywilizowanego świata, przypomnieć mu i upomnieć się o 40.000 żołnierzy polskich z Armii Krajowej, przebywających do dziś w łagrach i więzieniach sowieckich.

Żołnierze A. K. pomagali w roku 1944 wojskom sowieckim w zdobywaniu Wilna i Lwowa i w zwalczaniu Niemców na Wołyniu, w Lubelszczyźnie i woj. białostockim. Jako nagroda spotkali ich rozbrojenie przez wojska sowieckie i deportacja na Syberię. W roku 1945 N. K. W. D. wywiozło w głąb Rosji z terenów całej Polski tysiące żołnierzy A. K.

W następnych latach wróciła do Kraju część tych żołnierzy w stanie zupełnego wyczerpania i ruiny fizycznej. Do dziś jednak ponad 40.000 żołnierzy przebywa w głębi Rosji, w więzieniach i łagrach sowieckich. Przebywają nadal w charakterze jeńców, mimo że rządy U. S. A. i W. Brytanii uznały ich sojusznicze prawa kombatanckie.

Obok tamtych żołnierzy w więzieniach sowieckich przebywają nadal skazani w pokazowym procesie w Rosji w 1945 r.: ostatni Komendant Główny A. K. gen. Okulicki, Delegat Rządu i wicepremier na Kraj Jankowski, oraz członkowie konspiracyjnej Rady Ministrów: Biń, Pajdak i Jasiukowicz.

Upomnienie się o tych dogorywających w więzieniach sowieckich, najlepszych żołnierzy świata i polskich patriotów jest obowiązkiem wszystkich Polaków i rządów sojuszniczych. Świat nie może zapomnieć zbrodni, dokonywanej na tysiącach istnień ludzkich, tak jak nie zapomni o zbrodni katyńskiej.

## FUNDUSZ PRASOWY

Na fundusz prasowy naszego pisma złożyli: Iwański £ 1.2 s., E. Drucker 14 s., Ptaszkowski 6 s., 8 d., Buszewski 6 s., Misiński 5 s., Puchlik 5 s., Solowiński 5 s., Tylek 4 s., 4 d., Konkol 4 s., Rogoziński 4 s., Pebecko 2 s., Chyliński 2 s., Szkoc 1 s., 8 d., bezimiennie 1 s., 6 d., Pogoda 1 s., Gregorzak 1 s., dr Szczypliński 10 d., Szwedzik 9 d., Moskaluk 6 d., Krysko 6 d.

# PONT - À - LESSE

Poniżej podajemy trzecią i ostatnią część uchwał, powziętych na Zjeździe PPS na obczyźnie, odbytym w Pont-à-Lesse w Belgii.

## W SPRAWIE ZAGADNIENI SPÓŁECZNYCH

Zadania PPS na obczyźnie na odcinku społecznym obejmują zarówno przedwojenną emigrację, jak i uchodźstwo powojenne, zmuszone do pozostawania poza granicami kraju do chwili powrotu do wolnej Polski.

I. Dlatego też zjazd wzywa władze partyjne do zwrócenia szczególnej uwagi na warunki bytu i zatrudnienia polskich mas pracujących w krajach, w których one przebywają.

II. Zjazd stwierdza, że w trzecim roku po zakończeniu działań wojennych, na terenie Niemiec przebywa ćwierćmilionowa masa uchodźstwa polskiego oraz setki tysięcy uchodźców z krajów Europy środkowo-wschodniej, żyjące po dziś dzień w warunkach urągających elementarnym zasadom humanitaryzmu. W związku z tym Zjazd wzywa władze partyjne do wywarcia wszelkiego wpływu na właściwe czynniki, aby ludzie ci znaleźli się w możliwie najkrótszym czasie w warunkach normalnego i ludzkiego bytowania. Ze względu na wyjątkowo ciężkie warunki pobytu w Niemczech, Zjazd zwraca uwagę na konieczność roztoczenia szczególnej opieki nad polskimi robotnikami rekrutowanymi z terenu niemieckiego do innych krajów, a zwłaszcza nad kobietami, którym los oszczędził najcięższych przeżyć.

III. Wychodząc z założenia, że jedynym i najbardziej skutecznym obrońcą interesów robotniczych są klasowe związki zawodowe, Zjazd PPS wzywa polski świat pracy do masowego wstępowania do bliskich nam ideowo związków zawodowych w krajach pobytu.

Zjazd PPS zaleca, by w miarę możliwości terenowych dążyć do tworzenia sekcji bądź oddziałów polskich w ramach krajowych związków zawodowych.

W tym celu Zjazd wzywa władze partyjne do powołania wydziału dla spraw zawodowych na obczyźnie, który miałby za zadanie ułatwianie i inicjowanie działalności na odcinku zawodowym, a także informowanie robotników polskich o warunkach pracy, płacy i prawach robotniczych, obowiązujących na terenie krajów emigracji oraz o konieczności organizowania się w ruchu zawodowym.

Ponieważ robotnicy z innych krajów Europy środkowo-wschodniej, zatrudnieni poza granicami swych krajów ojczystych, znajdują się w tych samych warunkach i stoją wobec tych samych zagadnień i trudności, Zjazd PPS wzywa wszystkich robotników polskich do harmonijnej z nimi współpracy i współdziałania.

IV. Zjazd apeluje do polskich mas robotniczych i pracowniczych o czynny udział w ruchu spółdzielczym, o rozwijanie wszystkich form działalności spółdzielczej pośród uchodźstwa polskiego, w oparciu o ruchy spółdzielcze krajów zamieszkania.

V. Zjazd uważa za konieczne prowadzenie szerokiej akcji kulturalno-oświatowej wśród emigracji polskiej. Akcja ta powinna objąć przede wszystkim zwalczanie wtórnego analfabetyzmu, podtrzymanie łączności z kulturą ojczystą oraz poznawanie języka i kultury krajów zamieszkania. We wszelkiej działalności kulturalno-oświatowej uwzględnione winny być zagadnienia społeczne.

Doceniając w pełni troskę o przyszłość młodego pokolenia, Zjazd uważa za konieczne roztoczenie opieki nad dziećmi i młodzieżą pracującą i uczącą się na obczyźnie. Szczególną opieką należy otoczyć bezmała 2.000 sierot — ofiar wojny i w tym celu Zjazd wzywa organizacje partyjne na wszystkich terenach do współpracy z organizacjami społecznymi, powołanymi do rozwiązania tego zagadnienia. Jako jedną z form tej współpracy Zjazd zaleca towarzyszącemu partyjnym inicjowanie i organizowanie „Dnia Matki i Dziecka” w terminach obchodzonych w krajach zamieszkania.

VI. Za najważniejsze drogi, zmierzające do pogłębienia wpływów socjalistycznych wśród społeczeństw emigracyjnych w nawiązywaniu do tradycji, historii i ideologii PPS, Zjazd uważa:

- (a) akcję kulturalno-oświatową,
- (b) akcję prasową i wydawniczą,
- (c) akcję zgromadzeń i odczytów publicznych,
- (d) akcję biblioteczną i świetlicową,
- (e) akcję szkolenia robotniczych działaczy oświatowych.

Biorąc powyższe pod uwagę, Zjazd wzywa do umasowienia oddziałów TURa na wszystkich terenach, do rozszerzenia jego dotychczasowej działalności kulturalno-oświatowej oraz do powołania do życia przez władze partyjne Komitetu Oświaty Robotniczej, która miałaby za zadanie koordynację i pomoc w pracach TURa w poszczególnych krajach.

We wszelkiej naszej akcji oświatowej należy z naciskiem zwracać uwagę na właściwe naświetlenie stosunków panujących w kraju oraz informowanie o aktualnych przemianach politycznych, społecznych i kulturalno-naukowych w życiu innych narodów.

VII. Doceniając znaczenie działania polskich organizacji społecznych emigracji niepodległościowej, Zjazd stwierdza, że organizacje te powołane do życia dla realizacji określonych zadań społecznych i samopomocowych nie mogą być w żadnym wypadku terenem działalności politycznej. Nieprzestrzeganie tej zasady uniemożliwi im wykonywanie właściwych celów i zadań oraz wprowadzi chaos w życiu emigracji. Działalność polityczna musi być pozostawiona partiom i organizacjom o charakterze ściśle politycznym.

Członkowie PPS mogą uczestniczyć w takich organizacjach społecznych, które podlegają kontroli swych członków, kierują się w swym życiu wewnętrznym zasadami prawdziwie demokratycznymi oraz stoją na stanowisku postępu społecznego.

Zjazd stwierdza, że konieczność istnienia odrębnych organizacji emigracyjnych i uchodźczych ma charakter przejściowy i że należy dążyć do ich organizacyjnego scalenia.

## UCHWAŁY ORGANIZACYJNE

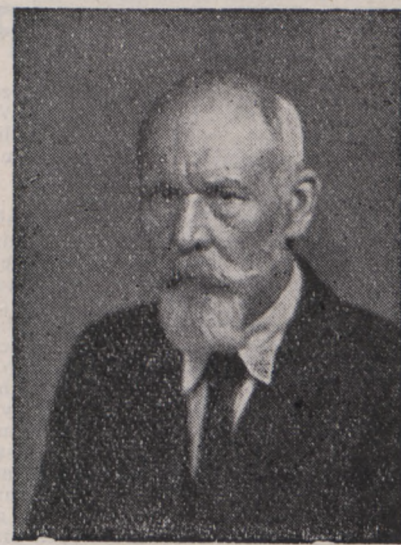
I. Zjazd PPS na obczyźnie, odbyty w Belgii w dniach 24—30 maja 1948 r., postanawia zjednoczyć wszystkie emigracyjne organizacje naszego ruchu, związane tradycją i programem PPS, w jednej wspólnej organizacji Polskiej Partii Socjalistycznej.

II. PPS nakłada na wszystkich swoich członków obowiązek czynnego i ciągłego brania udziału w organizacjach wszystkich form ruchu robotniczego.

III. Statut partyjny z dnia 2 lutego 1937 r., dostosowany uchwałami niniejszego Zjazdu do potrzeb, wynikających z działania na obczyźnie, pozostaje w mocy.

IV. Naczelnymi władzami Partii na obczyźnie są:

- (1) Zjazd Partyjny,
- (2) Rada Partyjna,
- (3) Centralny Komitet Zagraniczny PPS,
- (4) Centralna Komisja Rewizyjna,



TOMASZ ARCISZEWSKI  
przewodniczący C. K. Z. PPS

(5) Centralny Sąd Partyjny.

V. **Zjazd Partyjny.** Centralny Komitet Zagraniczny PPS winien zwołać Zjazd Partyjny co najmniej raz na 3 lata. CKZ ustala ilość delegatów.

Zjazd Partyjny wybiera Radę Partyjną w liczbie 25 osób, Centralną Komisję Rewizyjną w liczbie 5 osób i Centralny Sąd Partyjny w liczbie 5 osób.

VI. **Rada Partyjna.** Rada Partyjna po ukonstytuowaniu się, wybiera Centralny Komitet Zagraniczny PPS w liczbie 9 osób.

Rada Partyjna może składować swój w drodze kooptacji powiększyć o 5 członków, którzy mogą być dookooptowani również do Centralnego Komitetu Zagranicznego PPS.

Rada Partyjna wyznacza siedzibę władz partyjnych. Posiedzenia Rady Partyjnej, które odbywać się winny co najmniej raz na rok, mogą odbywać się poza siedzibą Rady.

VII. **Centralny Komitet Zagraniczny PPS.** Centralny Komitet Zagraniczny PPS wykonuje swoje funkcje na podstawie regulaminu przezeń uchwalonego.

VIII. Dotychczasowe organizacje PPS, istniejące w poszczególnych krajach, działają na prawach organizacji okręgowych.

Mniejsze skupiska partyjne działają jako sekcje lokalne PPS na podstawie regulaminu, uchwalonego przez Centralny Komitet Zagraniczny PPS. Poszczególni towarzysze w krajach, w których nie ma organizacji partyjnej, mogą działać na prawach mężów zaufania lub zostać zarejestrowani jako członkowie korespondencji.

IX. **Fundusze partyjne.** Wysokość składek członkowskich wyznaczają poszczególne organizacje.

## WYBÓR WŁADZ PARTYJNYCH

Skład nowych władz partyjnych po ich ukonstytuowaniu się przedstawia się następująco:

**Rada Partyjna:** Zygmunt Zaremba, przewodniczący; Wincenty Jasiewicz (Francja) i Marian Dobosz (W. Brytania), wiceprzewodniczący; Artur Szewczyk, sekretarz; Alojzy Adameczyk, Tomasz Arciszewski, Franciszek Białas, Adam Ciołkosz, dr. Lidia Ciołkoszowa, Jan Kwapiński, dr. Otto Pehr, Bronisław Skalak (spośród członków dawnego Komitetu Zagranicznego); Czesław Bielski (Austria); Stanisław Kornelak (Niemcy); Władysław Dehnel, Stefan Grot, Wincenty Halska (Belgia); Jan Dudala, Teodor Krawczyński, Lucjan Krawiec, Edward Łabędź, Stefan Mroźkiewicz, Marian Nurkowski (Francja); Karol Lewkowicz, Krystyna Marek, Henryk Polowiec, Wacław Zagórski (Wielka Brytania).

**Centralny Komitet Zagraniczny:** T. Arciszewski (przewodniczący); dr. O. Pehr (sekretarz); H. Polowiec (zastępca sekretarza); F. Białas, A. Ciołkosz, L. Krawiec, J. Kwapiński, S. Mroźkiewicz, W. Zagórski; ponadto przewodniczący Rady Partyjnej uprawniony jest do udziału w posiedzeniach C. K. Z. z głosem stanowczym.

**Centralna Komisja Rewizyjna:** Wacław Bruner, Władysław Zachariasiewicz, Ryszard Zakrzewski, Aleksy Skrodzki i Władysław Łukowski.

**Centralny Sąd Partyjny:** Józef Bloch, Czesław Gulewicz, Halina Pilichowska, Karol Fidelak i Stanisław Gula.

Uchwałą Rady Partyjnej z dnia 30 maja 1948 wyznaczono siedzibę Rady Partyjnej w Paryżu, zaś Centralnego Komitetu Zagranicznego PPS, Centralnej Komisji Rewizyjnej i Centralnego Sądu Partyjnego w Londynie.



ZYGMUNT ZAREMBA  
przewodniczący Rady Partyjnej PPS

# WZLOTY I UPADKI CZARTYZMU

W dniu 12 lipca 1830 r. Izba gmin odrzuciła petycję o uchwalenie „Karty Ludu“. Wobec tego w dniu 17 lipca czartyści postanowili obwołać „święty miesiąc“, czyli całonocny strajk generalny. Miał się on rozpocząć z dniem 12 sierpnia.

Bezwzględnie ujawniła się jednak nierealność tego postanowienia; wszakże nie było żadnych zasobów pieniężnych, które pozwoliłyby je wykonać. Wezwanie do strajku generalnego zostało zatem odwołane, a w jego miejsce padło wezwanie do porzucenia pracy przez robotników w dniu 12 sierpnia. W rzeczywistości robotnicy w wielu miastach usłuchali tego wezwania, odbyły się zgromadzenia i pochody, przyczym doszło do zajść i wielu przywódców czartystowskich zostało aresztowanych. W tym czasie „partia siły fizycznej“ postanowiła podjąć inicjatywę; potajmnie uplanowane powstanie miało się rozpocząć opanowaniem Newportu (w hrabstwie Monmouthshire), gdzie więziony był i maltretowany przywódca czartystowski Henry Vincent.

## POWSTANIE ZBROJNE

Spisek powstańców walijskich rozwijał się niepowstrzymanie. W ciemną noc 3 listopada trzy oddzielne kontyngenty powstańców, zbrojnych w stare muszkiety, lance i maczugi, wyruszyły w drogę wśród ulewnego deszczu, podążając do Blackwood, skąd rozwinąć się miał atak. Burza i niedoświadczenie przywódców zmieszało jednakże plany i tylko jedna kolumna, w skład której wchodziło 4.000 górników, przemoczonych do ostatniej nitki, dotarła do celu i nie czekając na resztę — wciąż jeszcze podążając na miejsce spotkania — ruszyła na Newport do boju. Czekająca tam na nich policja i wojsko powitały ich ogniem; w ciągu kilku minut jedenastu ludzi legło trupem, pięćdziesięciu trzech padło rannych.

W Yorkshire, mimo tej złej wieści, czartyści usiłowali zerwać się do powstania, które jednak upadło.

Powstanie czartystowskie nie powiodło się; nastąpił okres masowych aresztowań i zsyłek.

Ruch czartystowski wszedł już jednak podówczas w swój wiek męski i począł w lipcu 1840 przeobrażać się w prawdziwą partię polityczną w sensie nowoczesnym, z wybieralnym komitetem wykonawczym, z rejestrem członków i z około 400 sekcjami miejscowymi. Aczkolwiek była to organizacja nielegalna, to jednak osiągnęła ona w r. 1842 liczbę ponad 40.000 członków, a ponadto wielką rzeszę sympatyków. Dawne przeciwności ideologiczne były w tym okresie tematem zawziętych walk na zgromadzeniach i w prasie czartystowskiej; wreszcie Lovett i jego zwolennicy zostali usunięci z drogi i O'Connor objął przywództwo. W tym to okresie ruch czartystowski był najdojrzałszy i miał największe sukcesy.

## DRUGA PETYCJA

Przygotowana została nowa petycja, otwartzsza i ostrzejsza w tonie od pierwszej; obejmowała

ona także żądania ekonomiczne. 3.315.702 robotników, to jest więcej niż połowa dorosłej ludności męskiej kraju, złożyło swe podpisy pod petycją. W dniu 2 maja 1842 r. petycja, zajmująca — razem z podpisami — pas papieru 6-milowej długości, została przedłożona parlamentowi, który ją następnego dnia odrzucił. A przecież 4 miliony ludzi, spośród ludności kraju liczącej — razem z kobietami i dziećmi — zaledwie 19 milionów, podpisały były petycję; rozwścieczeni bezrobociem i głodem, podnieceni odrzuceniem petycji, ludzie ci działali teraz odpowiednio. Wybuchły odruchowe strajki, w szeregu miast zamarło życie. Inicjatywa wypadła z rąk egzekutywy Stowarzyszenia Czartystów, która gorączkowo rozprawiała nad tym, co uczynić wypada. Egzekutywa postanowiła wreszcie poprzeć ruch strajkowy, ale w rzeczywistości O'Connor nie ruszył nawet małym palcem.

Do obszarów, ogarniętych strajkiem, przybyło wojsko; doszło do walk; na ulicach wielu miast padły trupy strajkujących. Aresztowano 1.500 ludzi, deportowano 79. W rozstrzygającej chwili, kiedy robotnicy w rozlicznych gałęziach przemysłu zastanawiali się nad przystąpieniem do strajku i jego rozszerzeniem, O'Connor ogłosił w „Northern Star“ namiętne potępienie ruchu strajkowego, oświadczając, że ruch ten uknuł jego współpracownicy oraz, że należy położyć temu ruchowi kres. Ten cios w plecy, zadany zniemacka, położył kres strajkom; we wrześniu 1842 r. wszystko leżało w gruzach.

Od tej pory datuje się upadek ruchu czartystowskiego. O'Connor postanowił przeobrazić czartyzm w ruch drobnych dzierżawców rolnych i chłopów. Ruch czartystowski odrodził się jednak po lutym 1848 r., gdy wieści o wydarzeniach rewolucyjnych, zachodzących na kontynencie wprawiły czartystów w gorączkowe podniecenie i gdy poniósł ich nurt rewolucyjnego uniesienia.

Od samego początku, ruch czartystowski przeniknięty był duchem międzynarodowym, rozwijającym się wśród robotników brytyjskich równocześnie z duchem świadomości klasowej. Anglia wytworzyła nie tylko nowoczesną cywilizację przemysłową, ale ponadto robotnicę angielską — „synowie pierwotni przemysłu nowoczesnego“, jak ich zwał Marx — dali światu również pierwszą polityczną organizację klasy robotniczej i pierwsze robotnicze związki zawodowe; tutaj też rozwinęła się teoria walki klasowej jako czynnika rozwoju dziejowego i jako zasady taktycznej. Należało się spodziewać, że — równoległe z tym — rozwinąć się winno szczerze uczucie sympatii i solidarności z rewolucyjnymi demokratami innych krajów i zrozumienie potrzeby koordynacji międzynarodowej. Robotnicy brytyjscy żywili szczególną sympatię dla polskich bojowników wolności i urządzili w listopadzie 1847 r. w Londynie zebranie dla uczczenia rocznicy powstania polskiego z roku 1830; wśród mówców znajdowali się m. i. Karol Marx i Fryderyk Engels.

## TRZECIA PETYCJA

Wiadomość o rewolucji we Francji w lutym 1848 r. poderwała czartyzm jak uderzenie prądu elektrycznego. Wśród entuzjazmu zwołana została konwencja czartystowska i przygotowywano trzecią petycję narodową, aby ją przedłożyć parlamentowi w dniu 10 kwietnia 1848 r.

Zapał rewolucyjny robotników brytyjskich wprawił rząd w poploch. Konwencja uznana została za ciało nielegalne, władze przeobraziły Londyn w obóz zbrojny, zaciągnięto dziesiątki tysięcy specjalnych konstabli, wszczęto rozległe przygotowania wojskowe dla ochrony Tower'u i Banku Anglii. Królowa uciekała z miasta, a wieczorem 9 kwietnia rząd, pochylony nad mapami, odbył specjalną naradę wojenną.

O'Connor był w swym podnieceniu bliski obłądu. Zaręczał on, że pod nową petycją złożono ponad 6 milionów podpisów; jednak czartyści nie próbowali nawet sprawdzić lub przeliczyć podpisów, gdy petycję napływały.

Nadszedł dzień 10 kwietnia, dzień fatalny! Kilkadziesiąt tysięcy ludzi zebrało się na Wygonie Kensingtonskim, by poprzeć demonstracyjne przedłożenie petycji... Lecz w rozstrzygającym momencie O'Connor zamiast poprowadzić robotników do Izby gmin, wezwał ich do rozproszenia się. Petycję zaś zabrano do Izby gmin w dorozce!... Gdy później zbadano petycję, okazało się, że były pod nią niespełna 2 miliony podpisów, w czym wiele podpisów sfalszowanych lub nazwisk fikcyjnych. Kampania petycyjna zakończyła się klęską.

Po załamaniu się kampanii trzeciej petycji w Anglii, nadeszła klęska rewolucji na kontynencie. Czartyzm konał, aczkolwiek grupy zbrojnych czartystów nakłaniały do wystąpień w różnych częściach kraju. Lecz były to już tylko ostatnie konwulsyjne odruchy dogasającego ruchu. Z ruchu czartystowskiego pozostała tylko grupa intelektualistów; z popiołów, pozostałych po pożodze, unosił się płomyk ruchu „chrześcijańskich socjalistów“.

Czartyzm zgasł, lecz pamięć jego walk i jego duch natchniony żyje nadal w brytyjskiej klasie robotniczej.

Dzisiaj, pod pierwszym rządem robotniczym rozporządzającym pełnią władzy politycznej, gdy robotnicy brytyjscy twardym krokiem maszerują drogą socjalizmu i demokracji — z dumą spoglądamy za siebie na wiarę, pracę, poświęcenie a nawet męczeństwo tych pierwszych socjalistów brytyjskich, którzy przed stu laty kładli podwaliny pod osiągnięcia naszych dni.

Margaret McCarthy.

## JÓZEF BÉLINA

W dniu 20 lipca b. r. zmarł w Londynie tow. Józef Belina, wybitny i zasłużony działacz czechosłowackiego ruchu robotniczego. W Czechosłowacji był zastępcą generalnego sekretarza związku zawodowego metalowców i redaktorem czasopism, przez ten związek wydawanych. Po zajęciu Czechosłowacji przez Hitlera, Belina objął w Londynie kierownictwo akcji pomocy dla uchodźców, wydając jednocześnie i redagując pismo pod nazwą „Listy Pratelum“, które stało się ośrodkiem, łączącym socjalnych demokratów czechosłowackich na emigracji. Objeżdżał całą Wielką Brytanię z odczytami o Czechosłowacji i okupacji niemieckiej, wydał kilka doskonałych broszur propagandowych w języku angielskim, brał udział we wszystkich pracach socjalistycznych komitetów międzynarodowych jakie w czasie wojny działały w Londynie. Był niezłomnie wierny zasadom socjalizmu demokratycznego, a program swój określał słowami: „Chcę, by Czechosłowacja nie była ani niemieckim protektoratem ani rosyjską gubernią“. Po wojnie odwiedził kilkakrotnie ojczyznę, odrzucił jednak wszystkie ponętne propozycje objęcia odpowiedzialnych stanowisk w kraju i pozostał na swym posterunku w Londynie, przewidując trafnie dalszy rozwój wydarzeń i przygotowując grunt dla nowej emigracji z Czechosłowacji. W międzyczasie wydawał tygodnik „News from Central Europe“ i dwutygodnik „Londyńskie Listy“; był też korespondentem zurychskiego „Volksrecht“ i antwerskiej „Volksgazet“. Gdy przed niedawnym czasem kierownictwo czechosłowackiej socjalnej demokracji obudowało się w Londynie, wybrało ono Belinę swym wiceprzewodniczącym. Od dawna jednak niegłębła go choroba; nadwątlone serce nie wytrzymało wstrząsów ostatnich miesięcy; zmarł w wieku lat 54. Spoielenie zwłok odbyło się dnia 26 lipca w krematorium Golders Green. Socjaliści polscy żegnają w Zmarłym prawdziwego, wiernego, niezawodnego przyjaciela. Cześć Jego pamięci!



Demonstracja czartystów w dniu 10 kwietnia 1848 r. w Londynie

Reprodukcja z „Illustrated London News“ z dnia 15 kwietnia 1848 r., za zezwoleniem wydawców.

# KAROL MARX W LONDYNIE

Nielatwą jest rzeczą wypatrywać w Londynie śladów Karola Marxa. Daremny byłoby trudem szukać jego nazwiska w przewodnikach po Londynie; nawet encyklopedia londyńska nie wspomina o nim. Na domach, w których mieszkał, nie ma tablic pamiątkowych; nie ma muzeum Karola Marxa i tylko pewna mała biblioteka komunistyczna przy Doughty Street nosi nazwę jego imienia. Nazwisko to nie ma bowiem w krajach anglo-saskich tego znaczenia, jakie ma ono na kontynencie; nawet socjaliści w krajach anglo-saskich niewiele wiedzą o Marxie, tyle tylko, że znają jego nazwisko. Trzeba dopiero sięgnąć do niemieckich biografii, aby stwierdzić, gdzie mieszkał w Londynie twórca socjalizmu naukowego.

Marx miał 31 lat, gdy w dniu 24 sierpnia 1849 przybył do Londynu, po wydaleniu go z Paryża. Nie po raz pierwszy stanął on na ziemi angielskiej: w roku 1845 zatrzymał się był przez pięć tygodni w Manchesterze w celach badawczo-naukowych, a w grudniu 1847 r. razem z Engelsem brał udział w drugim kongresie międzynarodowego ruchu robotniczego w Londynie. Tym razem nie chodziło jednak o przelotne odwiedziny; tym razem Marx przybył do Londynu jako emigrant i wiedział, że pobyt tu nie będzie krótkotrwały; nie przeczuwał coprawda, że zostanie już w Londynie do końca swego życia...

W ciągu niemal 34 lat swego londyńskiego wygnania Marx nie stał się jednakże Anglikiem... Mieszkał kolejno w ośmiu domach. Dwa dały mu dach nad głową przez kilka tygodni, w dwóch innych pozostawał przez kilka miesięcy; w czterech następnych mieszkaniach spędził 32 lata swego życia.

Pierwsze pomieszczenie znalazł w jednym pokoju w dzielnicy Cambridge; potem, gdy w połowie września 1849 r. przyjechała z Paryża pani Jenny Marx z trojgiem dzieci oraz z Helenką Demuth, rodzina przeprowadziła się do Chelsea, na południowy zachód Londynu. Dokładne adresy obu tych mieszkań nie są znane; listy do Engelsa, które mogły zawierać odnośne ślady — zaginęły. Z listu, skierowanego przez panią Jenny do pewnego znajomego w maju 1850 wiadomo tylko, że w owym czasie w rodzinie Marxa panowała ogromna nędza i że cała rodzina została w końcu marca wyrzucona z mieszkania z powodu zalegania z komornem na kwotę pięciu funtów, oraz że na pokrycie długów u dostawców środków żywności musiała wysprzedać całe swe mienie: pościel, odzież, bieliznę.

Marxowi udało się wtedy zakwaterować siebie i swoich z całym utrzymaniem w pewnym hotelu niemieckim przy 1, Leicester Square za 5 i pół funta tygodniowo. Na miejscu tym stoi już od dawna inny dom, którego górna część jeszcze i dzisiaj stanowi hotel, a nad gospodą na parterze widnieje duży napis „House of Hamburg“.

W połowie maja 1850 rodzina Marxa przesiedliła się do domu 69, Dean Street, gdzie zajmowała dwa pokoje na najwyższym piętrze. (Dom ten, który dawniej — jak się zdaje — był masową kwaterą, zmienił całkowicie swój charakter. Na parterze znajduje się obecnie biuro pośrednictwa pracy; górne piętra służą za magazyn wytwórni ortopedycznej). Gdy i tutaj, tak jak i gdzie indziej, rosły zaległości w komornem, z początkiem lutego 1851 rodzina Marxa przeprowadziła się do domu położonego prawie naprzeciwko, do dwóch pokoiów na poddaszu domu 28, Dean Street.

Dean Street, to najprawdziwsze Soho. Oto, co mówi Galsworthy: „Spośród wszystkich dzielnic tej osobliwej, awanturkowej mieszaniny, jaka nosi nazwę Londynu, Soho jest być może tą, która najmniej licuje z sagą rodu Forsythów. Brudna, pełna Greków, Ismaelitów, kotów, Włochów, pomidorów, restauracji, katarynek, pstrokaczyny, niezwykłych nazwisk i ludzi, jest ona obca angielskiemu życiu“. Dokładnie takie samo było Soho za czasów Marxa, dokładnie takie samo jest ono jeszcze i dzisiaj. Przy całej biedzie, która tu ma swe gniazdo, jest to dzielnica hałaśliwej radości życia. Lecz właśnie w tym okresie mniej niż kiedykolwiek mógł Marx wydawać pieniądze na nowoczesne rozrywki...

Lata, w ciągu których Marx żył przy Dean

Street, były najgorszymi latami jego bytowania. Jeśli jakiś dom w Londynie zasługuje na to, by nosić nazwę „domu Marxa“, to jest to właśnie dom pod numerem 28, Dean Street. Dom ten był świadkiem największej nędzy Marxa; choroba i śmierć były nieustannym sublokotorem w tych obu nędznych pokojach, których mieszkańcy często nie mieli pieniędzy nawet na nabycie chleba i ziemniaków i tylko w lombardzie byli stałymi klientami. Chociaż i ten dom także uległ przed dwudziestu laty wielkim przeróbkom budowlanym (pomieszczone w nim gospodę pod nazwą „Quo Vadis“), to jednak pokoje, w których niegdyś mieszkał Karol Marx pozostały niemal nietknięte. Jeszcze i dzisiaj zioną one biedą i nędzą; trudno sobie poprostu wyobrazić, że mogło tu kiedyś mieścić się siedmioro ludzi i że w tym środowisku powstało dzieło takie, jak „18 Brumaire'a“. Obecny właściciel domu opowiadał autorowi niniejszego artykułu, że gdy około roku 1930 przebudowywano i naprawiano dom — znaleziono w skrzyni tuż pod samym dachem stos około sześćdziesięciu książek angielskich i obcojęzycznych z połowy ubiegłego stulecia oraz inne papiery, najwidoczniej zapomniane przez jednego z byłych lokatorów. Właściciel domu nie miał wówczas pojęcia, kto tu mieszkał przed 75 laty, to też nie przywiązywał żadnej wagi do odkrycia i kazał wszystko wyrzucić na śmietnik. Dopiero później dowiedział się, że w domu, którego jest obecnie właścicielem — mieszkał Karol Marx i to właśnie w pokoju, z którego prowadziła drabina na strych! Bardzo jest więc prawdopodobne, że tym sposobem uległa zniszczeniu część biblioteki Karola Marxa oraz jego własnoręczne pisma.

We wrześniu 1856 r. pani Jenny odziedziczyła po matce 120 funtów i rodzina Marxa zajęła siedmiopokojowy dom pod numerem 9, Grafton Terrace, w pobliżu Kentish Town. 40 funtów poszło na nabycie mebli; przez kilka tygodni cieszone się dobrobytem i beztróską. Długo to nie trwało, gdyż już w maju 1857 r. trzeba było zanosić kawałek po kawałku do lombardu. Tutaj, w domu pod numerem 9, przy Grafton Terrace, została zapewne napisana przeważna część „Kapitału“. I ten dom znajduje się dziś jeszcze w takim samym stanie, jak za życia Marxa: wąski domek, z małym ogródkiem od frontu, w biednej okolicy. W tym domu Marx gościł w roku 1861 Ferdynanda Lassalle'a, który miał obyczaje wielkiego pana.

W marcu 1864 r., po zgonie matki, Marx otrzymał swoją część spadku po niej; nastąpiła nowa przeprowadzka, tym razem do domu 1, Maitland Park Road, w pobliżu Chalk Farm. Sądząc z otoczenia, dom ten winien był być lepszy od wszystkich poprzednich mieszkań Marxa. Nie ma już dziś tego domu, ale zachował się dokładny opis pokoju, w którym Marx pracował. Opis ten wyszedł spod pióra Lafargue'a, jednego z późniejszych zięciów Marxa. Wszystkie ściany zajmowały aż do sufitu półki z książkami, gazetami i czasopismami. W środku pokoju, naprzeciw dużego okna, wychodzącego na park, stał stół do pisania i fotel, a w pobliżu skórzana sofa. Wszędzie naokoło leżały cygara, pudełka z zapałkami i tabakierki. Przybory do palenia należały do najbardziej nieodzownych narzędzi pracy Marxa; on sam wyraził się pewnego razu, że „Kapitał“ nigdy nie przyniesie tyle pieniędzy, by pokryć koszt cygar, które poszły z dymem przy pracy nad tym dziełem.

Gdy obie starsze córki wyszły za mąż i tym samym gospodarstwo zmniejszyło się do czterech osób, Marx przeprowadził się z końcem 1872 r. do mniejszego mieszkania, pod numerem 41 przy tej samej ulicy: Maitland Park Road. Tutaj, przy tej spokojnej, typowo angielskiej ulicy, Karol i Jenny Marxiwie spędzili w towarzystwie córki Tussy i Helenki Demuth ostatnie lata swego życia. Dom pod numerem 41 jest wąskim, dwupiętrowym domem, z balkonem na pierwszym piętrze i z małym dobrze utrzymanym ogródkiem od frontu. Przed laty umieszczono na tym domu okrągłą tablicę pamiątkową, która opiewała, że tutaj żył Karol Marx i że zmarł dnia 14 marca 1883. Aż pewnego dnia około roku 1930 nie-



Dom nr. 18 przy Greek Street w Soho w Londynie, w którym w latach 1864—1872 zbierała się Rada Generalna Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotniczego, tak zwanej I-ej Międzynarodówki; jej duszą był Karol Marx.

znani sprawcy rozbili tę tablicę; skoro nie można już było zniszczyć jego dzieła, to chciano przynajmniej wytepić pamięć twórcy...

Niewielki grób, nr. 27748, na cmentarzu Highgate, kryje dziś szczątki Karola Marxa. Grób ma 80 cm szerokości, niespełna 2 metry długości. Na grobie leży — nieco podwyższona od strony głowy — kwadratowa płyta marmurowa, z której można wyczytać, iż oprócz Karola Marxa znaleźli tu wieczny spoczynek żona Marxa, Jenny z domu von Westphalen (zmarła przed nim), jego pięcioletni wnuczek Harry Longuet oraz Helenka Demuth, towarzysząca wszystkim niedoli ponad 40-letniego pobytu na emigracji. U stóp grobu stoi waza z białego marmuru w kształcie urny, w głowach pną się róże po małym, zgrabnym płocie.

Zdawałoby się, że prócz tego grobu nic więcej w wielkim Londynie nie przypoźwi pamięci Karola Marxa. A jednak jest w tym mieście miejsce, w którym Karol Marx przez wiele lat dzień w dzień zasiadał do pracy i w którym spędził niemal tyle samo czasu co w swych mieszkaniach. Jest to wielka czytelnia w Muzeum Brytyjskim, w której od czasów Marxa nie uległo nic zmianie prócz sposobu oświetlenia i opalania. W tej okrągłej potężnej hali, nakrytej kopułą, liczącej 43 metry w średnicy i 30 metrów wysokości, obejmującej niemal 500 miejsc do pracy i ponad 80.000 książek, w tym miejscu wykonana została praca intelektualna, której świadectwem są dzieła Karola Marxa. To też jest miejsce, gdzie pozostało po nim najwięcej wspomnień i pamiątek.

W. Sternfeld.

POD KRANEM

**F R A S Z K I**

„MOCARSTWOWCY“

Jak w obłędzie, zawsze, wszędzie:  
„ŚMIERĆ!“, „OFIARA!“, „KREW!“

— Międzymorze,  
międzynoże,  
lipa, klipa, bluff!

Frazes pusty,  
złotousty,  
bzdura, klaków funt!

Krótko:  
DURNIE  
NA KOTURNIE!  
— finish, kropka, punkt!

„UWAGA! NADCHODZI!“

Każdy dzień sensacje przynosi nam hojnie,  
coraz mniej o pokoju, obficie o wojnie.  
Zaniepokojone słyhać już okrzyki:

„Na Boga, gdzie są w Anglii... Zaleszczyki?“

KRAN.

„OD KOLEBKI DO GROBU”

# UBEZPIECZENIE OD WYPADKÓW

W WIELKIEJ BRYTANII

Pośród zmian, jakie przyniosła wielka reforma ubezpieczeń społecznych w Wielkiej Brytanii wprowadzona w życie w dniu 5 lipca r. b., ubezpieczenie od wypadków w zatrudnieniu zajmuje jedno z czołowych miejsc z tego przede wszystkim względu, że jako ubezpieczenie państwowe, przymusowe i powszechne — w ogóle nie istniało ono dotychczas w Wielkiej Brytanii.

## DOTYCHCZAS: ODPOWIEDZIALNOŚĆ PRACODAWCY

Coprzawda uprzednio robotnik, który doznał kalectwa skutkiem wypadku przy pracy lub jego rodzina, w razie jego śmierci skutkiem takiego wypadku, nie byli pozbawieni prawa do odszkodowania za następstwa takiego zdarzenia; jednakże odpowiedzialnym wobec poszkodowanego był wyłącznie jego pracodawca. Odpowiedzialność tę pracodawca przenosił zwykle na jedno z prywatnych lub wzajemnych towarzystw ubezpieczeń, opłacając ryczałtową składkę za swój personel.

Nie przyczyniało się to wszakże do poprawy sytuacji poszkodowanych, gdyż towarzystwa ubezpieczeń starały się we własnym interesie zmniejszyć wysokość odszkodowania i dążyły do zastąpienia świadczeń okresowych (rent) ryczałtami, płatnymi jednorazowo.

Po długich często pertraktacjach i targach, poszkodowany — który zwykle znajdował się w tarapatkach — ulegał pokusie i godził się na zaproponowaną ryczałtową sumę, rezygnując na zawsze z wszelkich roszczeń. W niejednym przypadku ryczałt taki zaobowiązywał na spłatę długów, lub też robotnik wydatkował go lekkomyślnie a później cierpiał biedę. Okoliczność, że wysokość odszkodowania była często niewspółmierna do następstw wypadku, wywoływała w robotniku poczucie krzywdy i rozgoryczenie.

Ponadto — w dotychczasowym systemie t. zw. Workmen's Compensation — odszkodowanie należało się nie za uszkodzenie ciała lub utratę zdrowia, lecz jedynie za spowodowane nimi obniżenie zarobków poszkodowanego; jeśli więc zarobki te po wypadku nie uległy zmniejszeniu, to kompensata nie należała się, chociażby zdolność robotnika do pracy doznała ograniczenia!

Zaznaczyć przy tym należy, że (poza górnictwem węglowym), pracodawcy nie byli obowiązani ubezpieczać się w towarzystwach ubezpieczeń, wobec czego pewna część zakładów pracy, zwłaszcza zakłady niewielkie, nie była objęta ubezpieczeniem; jeśli taki zakład stał się niewypłacalny, poszkodowany nie tylko nie był w stanie uzyskać odszkodowania, lecz tracił już przyznane świadczenia.

Jednak nawet i ten niewątpliwie wadliwy system nie rozciągał się na wszystkich pracowników, np. na pracowników umysłowych, których wynagrodzenie przekraczało £ 420 rocznie, urzędników państwowych i samorządowych itd.

## OBECNIE: UBEZPIECZENIE SPOŁECZNE

W nowym systemie ubezpieczenia od wypadków odpowiedzialność osobista pracodawców została zastąpiona odpowiedzialnością instytucji publicznej, zwanej Funduszem Wypadków w Zatrudnieniu, do którego wpływają składki ubezpieczonych i pracodawców oraz dopłaty Skarbu Państwa i z którego wypłacane są wszelkie świadczenia za wypadki, jakie zdarzyły się i zdarzą po dniu 4 lipca r. b. Przy ministrze ubezpieczenia narodowego, któremu Fundusz ten podlega, czynna jest Komisja Doradcza, której minister obowiązany jest przedkładać projekty wszystkich rozporządzeń i przepisów, jakie mają być wydane celem wykonania ustawy. Komisja składa się z przedstawicieli ubezpieczonych i pracodawców w równej liczbie.

Ubezpieczenie obejmuje wszystkich pracowników fizycznych i umysłowych oraz uczniów, bez względu na wysokość zarobków, a to zarówno obywatele brytyjskich jak i cudzoziemców. Ubezpieczenie obejmuje urzędników państwowych, samorządowych, policję itd. Wyłączone są nieliczne tylko kategorie pracowni-

ków, jak np. niektórzy członkowie rodziny, zatrudnieni u bliskich krewnych itp. Ubezpieczenie jest więc powszechne i przymusowe.

Świadczenia są wyższe i bardziej różnorodne niż dotychczas, a krąg osób uprawnionych do świadczeń został znacznie rozszerzony. Świadczenia są prawie wyłącznie okresowe w postaci rent i zaopatrzeń, płatnych tygodniowo i nie mogą być zastąpione kwotą ryczałtową. Tym samym nowe ubezpieczenie zapewnia stałość świadczeń.

Świadczenia należą się wszystkim tym, którzy skutkiem wypadku doznali uszkodzenia lub popadli w chorobę, ograniczającą ich fizyczną lub umysłową zdolność do pracy, chociażby zarobki ich nie uległy zmniejszeniu. Wysokość więc renty inwalidzkiej (która należy się po 26 tygodniach niezdolności do pracy) zależy obecnie wyłącznie od charakteru i rozmiaru kalectwa lub rodzaju stanu chorobowego; stopień inwalidztwa określa orzeczenie lekarskie w procentach.

Zasady podstawowe nowego ubezpieczenia są zatem bardzo zbliżone do przyjętych przed wojną w systemie ubezpieczenia od wypadków na kontynencie europejskim, w szczególności w Polsce. Natomiast system angielski różni się znacznie od kontynentalnego pod tym względem, że (1) składki ubezpieczeniowe płacone są tutaj zarówno przez pracodawców jak i ubezpieczonych (w jednakowej wysokości), podczas gdy w systemie kontynentalnym składki obciążają wyłącznie pracodawców, oraz (2) wysokość zarówno składek jak i świadczeń jest jednakowa bez względu na wysokość zarobków ubezpieczonych, gdy w systemie kontynentalnym składki i świadczenia są stosunkowe, stanowiąc pewien odsetek zarobku ubezpieczonego.

## „WYPADEK W ZATRUDNIENIU”

Pojęcie „wypadku w zatrudnieniu” zostało przejęte z uprzednio obowiązującej ustawy o Workmen's Compensation. Kalectwo więc lub stan chorobowy albo śmierć uprawniają poszkodowanych do świadczeń, jeżeli nastąpiły wskutek zdarzenia nagłego, które zaszło w czasie zatrudnienia i z jego powodu. Obojętne jest, czy następstwa te wystąpiły bezpośrednio po wypadku, czy dopiero po pewnym czasie (jeżeli jednak wypadek został zgłoszony przez poszkodowanego); obojętne jest także, czy wypadek był jedyną czy tylko główną przyczyną kalectwa lub stanu chorobowego oraz czy poszkodowany przed wypadkiem był w pełni sił fizycznych i umysłowych; nie dopuszczalny zatem jest zarzut, że wypadek nie spowodowałby następstw, gdyby poszkodowany uprzednio był zupełnie zdrowy albo nie był wyczerpany fizycznie lub umysłowo.

Natomiast uszkodzenie, stan chorobowy lub śmierć nie uprawniają do świadczeń jeżeli wypadek zdarzył się nie w czasie zatrudnienia i nie z jego powodu, a więc poza zakładem pracy, chyba że pora lub miejsce pracy były zarządzane przez pracodawcę lub wynikały z rodzaju pracy. Jednakże wypadek, który zaszedł w samym zakładzie nie uprawnia do świadczeń, jeżeli pracownik przebywał tam w porze niewłaściwej, np. gdy spał tam bez polecenia pracodawcy albo jeśli przyszedł do pracy zbyt wcześnie, lub pozostał w budynku fabrycznym zbyt długo, lub gdy w chwili wypadku znajdował się w pomieszczeniu, w którym ze względu na rodzaj pracy nie powinien był przebywać. Również nie ma prawa do świadczeń robotnik, który uległ wypadkowi przy pracy do której w ogóle nie był zobowiązany, np. gdy wyręczał kolegę lub robił coś dla siebie itp.

Uprzednio wypadek w drodze do pracy i z pracy wówczas tylko dawał prawo do odszkodowania, jeżeli zdarzył się podczas transportu takim środkiem lokomocji, którego dostarczył pracodawca i z którego robotnik obowiązany był korzystać. Obecnie wystarcza jeśli pracownik z własnej woli korzysta ze środka lokomocji, dostarczonego przez pracodawcę i za jego zezwoleniem.

Dla uzyskania prawa do świadczeń nie jest wymagane aby pracownik przed wypadkiem przebył w ubezpieczeniu pewien okres (t. zw. okres wyczekiwania) i miał opłaconą pewną liczbę składek, wobec czego świadczenia należą się nawet wówczas, jeśli wypadek zdarzył się w pierwszym dniu zatrudnienia.

## WYSOKOŚĆ ZAOPATRZEN

Świadczenia należą się bądź samemu poszkodowanemu, bądź — w razie jego śmierci, spowodowanej wypadkiem — członkom jego rodziny.

W pierwszym okresie po wypadku poszkodowanemu należy się zaopatrzenie zwane „Injury Benefit” za każdy dzień, w którym był niezdolny do pracy, poczynając od czwartego dnia takiej niezdolności, chyba że trwała ona conajmniej dni 12, kiedy to zaopatrzenie należy się również i za pierwsze 3 dni. Zaopatrzenie płatne jest nie więcej niż za 156 dni i wynosi dla samotnego w wieku ponad 18 lat — 45 s., w wieku 17 lub 18 lat — 33 s. 9 d. i w wieku poniżej 17 lat — 22 s. 6 d. tygodniowo. Poszkodowany żonaty, mający żonę na swym całkowitym lub częściowym utrzymaniu, pobiera dodatek w wysokości 16 s. tygodniowo, a jeśli nie otrzymuje dodatku na żonę — przysługuje mu dodatek na jednego z krewnych lub powinowatych, zamieszkałych z nim i całkowicie przez niego utrzymywanych, albo na osobę opiekującą się jego dziećmi. Ponadto poszkodowanemu służy prawo do dodatku w wysokości 7 s. 6 d. tygodniowo na pierwsze dziecko; tylko na pierwsze — dlatego, że na następne dzieci każdy obywatel otrzymuje zasiłek rodzinny na podstawie ustawy o Family Allowances. Dodatek ten przysługuje również na dziecko niesłubne zrodzone z kobiety, z którą poszkodowany współżyje, a nawet na każde inne dziecko, utrzymywane przez niego całkowicie lub częściowo, a urodzone conajmniej na 6 miesięcy przed wypadkiem.

Jeżeli po upływie 156 dni niezdolności do pracy komisja lekarska stwierdzi, że poszkodowany trwale utracił fizyczną lub umysłową zdolność do pracy w jakimkolwiek stopniu lub chociażby nie trwale lecz w stopniu przekraczającym 20% normalnej zdolności osoby tej samej płci i tego samego wieku — przysługuje mu prawo do renty zwanej Disability Benefit przez okres oznaczony w orzeczeniu lekarskim.

W razie całkowitej (100%) niezdolności do pracy, renta samotnego wynosi 45 s. tygodniowo i jest uzupełniana dodatkiem Unemployability Supplement (20 s. tygodniowo) jeżeli taka niezdolność jest trwała lub dodatkiem zwanym Hardship Allowance (12 s. 6 d. tygodniowo) jeżeli rencista nie jest w stanie pracować nadal w swoim zawodzie lub w innym odpowiednim zawodzie o podobnym poziomie. W przypadku, gdy rencista jest tak bezradny, że wymaga stałej opieki, należy mu się dodatek Constant Attendance Allowance, który wynosi od 20 s. tygodniowo, a w przypadku wyjątkowym może dojść do 40 s.

W razie częściowej niezdolności do pracy, renta wynosi odpowiednią część renty pełnej (45 s.), a więc w przypadku np. 50%-owej niezdolności należy się 22 s. 6 d. tygodniowo. Pobierający niepełną rentę nie ma prawa do dodatków, o których mowa wyżej, chyba, że przebywa w szpitalu. Dodatki na żonę lub innych krewnych (16 s.) oraz na pierwsze dziecko (7 s. 6 d.) należą się tylko rencistom otrzymującym Unemployability Supplement lub przebywającym w szpitalu.

## RENTY WDOWIE I RODZICIELSKIE

Wdowie po zmarłym wskutek wypadku należy się dożywotnia renta (Death Benefit), jeżeli zamieszkiwała z mężem lub była uprawniona do alimentów i otrzymywała je. Renta wynosi 30 s. tygodniowo jeśli wdowa w chwili śmierci męża była trwale niezdolna do utrzymywania się lub była w wieku powyżej lat 50; w innych przypadkach renta wynosi 20 s. Jeżeli wdowa nie zamieszkiwała z mężem w chwili jego śmierci, renta nie może przekroczyć kwoty otrzymywanych od niego alimentów. W razie ponownego wyjścia zamąż, wdowa ma prawo do t. zw. gratuity w wysokości 52 tygodniowych rat renty. Wdo-



# EX

Piernicki stała powoli i ostrożnie, niby struś. Przechodząc koło pomnika Gambetty, przystanął i poprzez Carrousel, poprzez fontanny ogrodu Tuilerie i skrócone w perspektywie Pola Elizejskie spojrzął na Łuk Triumfalny. Piernicki był wzruszony, więcej: był dumny.

Nagle, młodzieńczym ruchem wyjął z kieszeni kalendarzyk i zapisał: „Rozmowa ze Zdebnickim — sukces!”

— Historia nie zapomni tej daty — dorzucił sobie w myślach i ruszył dalej. Zdebnicki był jego wrogiem. Endeck z dziada i pradziada, ziemianin z zaboru pruskiego, osobisty przyjaciel i współpracownik Dmowskiego, były minister z czasów przedmajowych, Zdebnicki uchodził powszechnie za filar i szarą eminencję swego stronnictwa. Sławny głośnym potępieniem przewrotu majowego (Piernicki brał w nim czynny udział i dzięki niemu wogóle wypłynął), nienawidził Piłsudskiego (Piernicki publicznie adorował Marszałka), nienawidził sanacji (Piernicki należał do najwyższych jej dostojników), gardził kliką pułkownikowską (Piernickiego najsrodzniejsi przyjaciele), za zdraycę uważał Becka (zwierzcchnik i mistrz Piernickiego). A jednak zaproszenie przyjął i o oznaczonej porze zjawił się w rokokowej cukierni Rumpelmayera przy ulicy Rivoli. Po skromnym, lakonicznym przywitaniu zabral głos minister. Mówił o „konieczności koordynacji polskich sił politycznych, znajdujących się w chwili obecnej na zachodzie Europy”.

Gdy powiedział: „Żaden wolny Polak, a tymbardziej żaden polski dyplomata nie zgodzi się nigdy na reżym warszawski” — Zdebnicki lekko przytaknął.

Gdy zaś — z miną „*entre nous soit dit*” — dodał: „Niestety, Londyn nie spełnia zadania, jakie nakłada nań historia” — Zdebnicki przytaknął powtownie.

„Z tych czy innych powodów” — uzupełnił jeszcze minister, wymownie rozkładając ręce. I tym razem spotkał się z aprobatą. To go ośmieliło. Posługując się różnego rodzaju przejawami, dążeniami, odcinkami, płaszczyznami oraz powierzeniami, wybudował przed oczyma Zdebnickiego imponujący gmach „samoistności organicznej narodu”, oparty ni mniej ni więcej tylko na „jak najszerzej pojętych tradycjach polskiej myśli politycznej”. Zwiększa ostatnie zdanie wypadło szczególnie efekownie, zakończone było bowiem słowami „za wszelką cenę”, które Piernicki zaakcentował stukaniem palca na stół.

Zdebnicki miał lat przeszło siedemdziesiąt, nie od razu więc mógł odpowiedzieć. Wpierw zawałał kelnera, zamówił nowy imbryczek herbaty, po tym zaś kaszląc, chrząkając i nieapetycznie wycierając nos, zwrócił uwagę Piernickiego na „ten pocieszający fakt, że dzisiejsze pokolenie ma zadanie o tyle ułatwione, iż korzystać może z bogatego skarbcza, jakim jest — ciągle jeszcze aktualna! — spuścizna po wielkich wychowawcach narodu”. Miał tu oczywiście na myśli Romana Dmowskiego, ale ze względu na uprzejmość wobec rozmówcy nazwiska tego nie wymienił. Piernicki zrozumiał i zareplikował natychmiast.

— Tak — powiedział — dzień i noc czuwać będziemy, aby nie uronić ani jednej prawdy z dziejowego testamentu naszych wodzów.

Miał tu oczywiście na myśli Józefa Piłsudskiego (mówiąc jego własnymi słowami: postać Józefa Piłsudskiego), ale ze względu na uprzejmość wobec rozmówcy nazwiska tego nie wymienił.

A jednak zestawienie słowa „testament” ze słowem „wódz” miało zbyt przejrzystą wymowę i Zdebnicki domyślił się wszystkiego. Strasznie milcząc, obłąany amarantem gniewu i z nieprawdopodobnie grubymi źyłami na czole, jowiszowym wzrokiem przeszył Piernickiego. Ten zaś zebrał w sobie wszystko męstwem i na atak odpowiedział wyrazem twarzy zaciętym i surowym. Trwali tak, nastroszeni i ciężko oddychający, dłuższą chwilę. W powietrzu wisiała katastrofa. Na szczęście nadszedł kelner z zamówionym imbryczkiem herbaty i swym zjawieniem się rozładował niebezpieczeństwo.

Znowu inicjatywa przypadła w udziale ministrowi. Jak gdyby nigdy nic, wrócił do swego exposé i w krótkich, jak mu się zdawało, słowach przedstawił projekt utworzenia Ligi Sprawiedliwości — po francusku „*Ligue de la Justice*”. Organizacja ta miałaby za zadanie podjęcie obrony sprawiedliwości politycznej na świecie. Tezy jej odpowiadałyby oczywiście interesom polskiej racji stanu, ale zredagowane byłyby uniwersalistycznie, to znaczy tak, aby mogły zainteresować i inne narody, a przede wszystkim te ośrodki, które nie godzą się z istniejącym stanem rzeczy. Przechodząc do szczegółów, minister zaznaczył, że organizacja ta byłaby po pierwsze międzynarodowa, po drugie zaś zakrojona na szeroką skalę. Prace nad jej utworzeniem i rozpowszechnieniem należałoby zacząć od — nie trudno się domyśleć — wydawania pisma. On, Piernicki, gotów byłby poświęcić swój czas, energię i doświadczenie na zajęcie się redakcją. Oczywiście, potrzebne byłoby do tego pewne fundusze...

— Znajdą się — przerwał Zdebnicki.

Minister drgnął.

— Znajdą się? — zapytał zmienionym głosem.

— Tak. Biorę to na siebie.

Piernicki nie wierzył własnemu szczęściu. Te dwa skromne słowa „znajdą się” brzmiały w jego uszach, jak fanfara. Od dawna wiedział, że Zdebnicki należy do najzamożniejszych uchodźców i że dysponuje zasobną pono kasą swej partii. Z zazdrością obserwował działalność prezesa i gromadził jego wiernych uczniów. Jego, byłego ministra Rzeczypospolitej, nie stać było ani na prowadzenie domu, ani nawet na śniadania (t. zn. obiady) w przyzwoitszych restauracjach. Od dziś miało się to zmienić. „Znajdą się” — oznaczało nie tylko to, że Zdebnicki angażuje się do współpracy jak najbardziej na serio, bo finansowo, ale oznaczało również kapitałny przełom w życiu Piernickiego. Koniec długim, umyślnie przeciganym przechadzkom po Ogródzie Luksemburskim! Koniec upokarzającym rozmówkom z żoną na tematy budżetowe! Koniec uprzykrzonym oszczędnościom! A przede wszystkim — koniec jałowej samotności! koniec odosobnieniu! Będzie teraz spotykał ludzi, wznowi korespondencje, będzie planował, projektował, omawiał, dyskutował, będzie się sprzeciwiał, będzie stawiał wnioski,

odrzucał wnioski, wyrażał zdanie, udzielał rad, będzie się witał, będzie się żegnał, będzie się śpieszył — z człowieka niepotrzebnego stanie się człowiekiem nie-za-sta-pio-nym.

Skrecając z ulicy Bonaparte'go na bocznice, gdzie mieszkał, Piernicki z trudem przypominał sobie dalszy ciąg rozmowy. Pamiętał, że Zdebnicki zaprojektował jeszcze utworzenie Polskiego Komitetu Narodowego w Paryżu. Miał to być sztab polityków, który w razie potrzeby mógłby objąć władzę w Polsce. W pomysłcie tym nie trudno było odszyfrować chęć odnowienia komitetu Paderewski — Dmowski z czasów zeszłej wojny, ale Piernicki, rozkołysany swym sukcesem, nie wysuwał żadnych zastrzeżeń, z góry zgadzał się na wszystko, w projektowanym Komitecie objął nawet dział spraw zagranicznych.

— Dzień dobry, panie ministrze! Co pan minister taki zamysłony? — usłyszał nagle przed sobą. Był to młody Mańkowski, współlokator Piernickich z Hotel des Voyageurs. Piernicki wyciągnął do niego rękę. Mańkowskiego jednocześnie lubił i nie lubił. Lubił go za to, że był prostakiem i w zetknięciu się z nim mógł docenić w całej pełni wyższość swej ogłady i kultury. Lubił go również za to, że mimo skończonej wojny nosił mundur — przyozdobiony Krzyżem Walecznych i *Croix de Guerre* — a na furazerce orła z koroną. Nie lubił go natomiast dlatego, że w hotelu zajmował piękny pokój na pierwszym piętrze, podczas gdy Pierniccy gnieździłi się na czwartym, w dwóch maleńkich i ciemnych pokoikach, za które płacili o połowę mniej.

Przez całą wojnę Mańkowski przebywał we Francji. Zaczął od Coëtquidan, był na froncie w I Dywizji Grenadierów, po klęsce znalazł się na podhuciu, gdzie jako stypendysta P. C. K. próbował studiować, w końcu przystąpił do roboty konspiracyjnej POWN. Obecnie mieszkał stale w Paryżu i nie wiadomo było czym się zajmuje, a właściwie dobrze było wiadomo, że zajmuje się czarnym rynkiem. Funty, dolary, złoto, intratne wyieczki do Niemiec i Belgii, ubrania, damskie pończochy, a czasem i samochód — oto jak się przedstawiał warsztat pracy ex-rycerza.

— Powiem panu ministrowi świętą kawał. Byłem dziś w ambasadzie...

— W jakiej ambasadzie?

— No w tej nowej...

— To pan tam chodzi?

— Tak... czasem... za interesami... tam pracują same Żydy, więc... rozumie pan?

Piernicki uspokoił się.

— Więc wie pan, czego się dowiedziałem w tej ambasadzie? Że pierwszy sekretarz nie zna w ogóle francuskiego. Dopiero zaczyna się uczyć. Bierze lekcje. Dwie godziny dziennie.

— Niemożliwe!

— A ten ich ambasador od pół roku siedzi w Paryżu, a jeszcze nie ma fraka dyplomatycznego. I pewno w ogóle nie wie, jak taki frak wygląda.

— Boże! Boże! — zaszeptał Piernicki. — I przez jakich to ludzi reprezentowana jest nasza Ojczyzna!

Pożegnali się.

Na górze otworzyła mu żona.

— Gdzieś był tak długo?

Odpowiedział wymijająco i umknął do drugiego pokoju, starannie zamykając za sobą drzwi. Podeszedł do szafy i z długiego rzędu garniturów, płaszczy i sukien wydobyl frak. Frak dyplomatyczny. Powiesił go na wierzchu i długo mu się przyglądał: srebrnym wyszywanym liściom, błyszczącym guzikom, jedwabnym wyłogom i diabolicznie skrojonym ogonom. Nagle zaniepokoił się. Na lewej piersi fraka dostrzegł małą, okrągłą dziurkę. Czyżby mole? Nie. Ślad po metalowej sruźce, którą kiedyś przykręcony był do tego miejsca order rumuński. Order ów, była to gwiazda, wielka jak dłoń, srebrno-złota, z czterema brylantami osadzonymi niby żołędzie wśród dębowych liści. Otrzymał ją w roku 1937 podczas wizyty króla Karola w Warszawie. Uroczystość odbyła się na zamku w obecności Prezydenta Rzeczypospolitej, Naczelnego Wodza, Rządu i korpusu dyplomatycznego. Król Karol wygłosił krótkie przemówienie, dekorowanych całowal w oba policzki. Pojechali po tym — długim kuligiem limuzyn — składać wieńce na grobie Nieznanego Żołnierza. Jechali wśród szpaleru okrzyków, wiwatów, flag i transparentów. Przed pomnikiem księcia Józefa wojskowa orkiestra witała ich hymnami państwowymi Polski i Rumunii. Wieczorem odbyło się przyjęcie na Wierzbowej. Ale coż to było za przyjęcie! Iście mocarstwowe! W pięknych salonach pałacu bruehlowskiego jasno było jak w dzień. Wśród brokatem obitych ścian, wśród złoczonych mebelków i nieskończonej galerii luster krążyły olśniewające toalety pań, a wokoło nich czarne fraki dyplomatów i mundury, mundury, mundury! Obfite jadło, wyszukaną napoje, czolobitna służba, autentyczna biżuteria, rozmowa tylko po francusku — splendor. Król Karol przebrał się na ten wieczór w uniform generała jakiejś tam gwardii, książę Michał wystąpił w stroju admirałskim. Dostojnych gości bawił rozmową zausze serdeczny a pełen majestatu Pan Prezydent z nowopoślubioną małżonką. Był również sympatyczny Rydz-Śmigły, jowialny i żwawy Sławoj, byli Poniatowski, Kwiatkowski, Ulrych, różni wąskogłowi i aż do pozadroszczenia rasowi ambasadorzy obcych państw, był Beck, była Beckowa, był Wieniawa...

Ach, Wieniawa...

— Co to? Oglądasz ubrania?

W drzwiach stała ministrowa.

— Co... tak... tego... patrzeć, czy nie ma moli.

— Na pewno nie ma. Co sobotę przeglądają całą szafę.

Postąpiła krok naprzód.

— Ładny jest ten frak. Z przedwojennego materiału. Teraz takiego nie znajdziesz. Można by go dobrze sprzedać. I tak go nigdy nie używasz.

A Mańkowski mówił, że miałby kupca...

Piernicki uśmiechnął się pobłażliwie.

— Sprzedać? Nie ma sensu.

I odwracając się do szafy, głosem bardzo dobitnym dorzucił:

— Przecież za parę miesięcy będzie mi znów potrzebny.

Ministrowa wzruszyła ramionami.

(Pisane w kwietniu 1946 r.)

**Jan Winczakiewicz.**